

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 tamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Źródła i cele bolszewickiej akcji dywersyjnej.

Rząd zarzucił połowiczne środki i rozpoczął energiczną działalność.



Do Ligi Narodów szycją się w pełnym rynsztunku.

Zwolnienie żołnierzy zapasowych r. 1902.

Jak się dowiadują „Nowiny“ Ministerstwo Spraw Wojskowych wydało rozkaz zwolnienia tych żołnierzy, urodzonych w r. 1902, którzy zaliczeni zostali do zapasu w czasie od 10 do 20 maja b. r.

W myśl powyższego rozkazu zwolnienie tych żołnierzy odbywać się będzie w następujący sposób: kawalerzyści i artylerzyści do 30 października, inne formacje do 31 sierpnia b. r.

Aresztowanie Sawinkowa?

RYGA, 29.VIII. — Tel. wł. — Sowieckie dzienniki donoszą o rzekomem aresztowaniu przez O.G.P.U. podróżującego pod fałszywym paszportem Borysa Sawinkowa „jednego z najzaciętszych wrogów sowieckiego ustroju“. Sprawa Sawinkowa ma być sądzona przez wojenne kolegium najwyższego sądu Sowieckiego.

Wiece bolszewickie.

Dnia 3 sierpnia br. o godzinie 12,30, na odcinku granicznym 16 kompanii policji państwowej, odbył się wiec. Ludność oraz żołnierze sowieccy z pogranicznej straży w ilości około 500 osób, przybyli w pochodzie nad granicę ze śpiewem i sztandarami.

Tematem przemówienia, wygłoszonego z trybuny, był protest przeciw wojnie, którą jakoby starała się wypowiedzieć Rosja sowieckiej burżuazji Anglii, Francji i Polski. Pod koniec wiecu odczytano dwie rezolucje: 1) czy kto z obecnych jest za wojną, na co wszyscy

odpowiedzieli przecząco; 2) czy robotnik Rosji sowieckiej powinien wystąpić w obronie komunizmu przeciw burżuazji, na co wszyscy obecni krzyknęli „nie“. Mówca widział się zmuszony wyjaśnić „nieporozumienie“ i powtórzył rezolucję, którą oczywiście teraz już przyjęto. Ludność szła pod asystą żołnierzy. Żołnierze spędzili na jeden punkt zborny chłopów ze sztandarami, poczem pochód skierował się ku pograniczu, gdzie odbywał się wiec. Po mittingu wszyscy obecni zostali zaproszeni na przedstawienie.

Przyczyn materialnych napaadów bandyckich na nasze pogranicze, należy szukać z zewnątrz, w Rosji sowieckiej. W Rosji sowieckiej rząd nie zmienił dotychczas imperialistycznych metod rządów carskich, a przywódcy rosyjscy sięgają po dawne rzekomo ziemie rosyjskie. Jest to pierwszy powód organizowania niepokojów na naszym pograniczu.

Drugi powód jest natury społecznej. Jest rzeczą notorycznie znaną, że rząd sowiecki, identyczny z III-cią Międzynarodówką, dąży za wszelką cenę do wywołania rewolucji światowej, której celem ma być komunizm ustroju światowego. Stąd ta propaganda o cechach pokojowych, prowadzona w prawie wszystkich krajach oraz akcja dywersyjna, prowadzona na pograniczu państw, z Rosją sąsiadującymi, stanowią widoczny na zewnątrz wykładnik powyższego dążenia. I dlatego też ostatnie wypadki, które miały miejsce w województwach wschodnich, nie powinny być traktowane oderwanie, ale jako ogniwo, łączące pomysły z konsekwencjami realnej akcji, mającej antypaństwowe i antyspołeczne cele na oku.

Bezpośrednim motywem akcji, według zmierzeń sowieków, ma być obniżenie prestige'u Rzeczypospolitej Polskiej na wschodzie oraz wpojenie w ludność przekonania, że ustroj polskiego rządu nie odpowiada tym terytorjom. Sowiety usiłują osłabić bezpieczeństwo na pograniczu i przygotować teren do przyszłej wojny odwetowej, w której Polska musiałaby walczyć w samej Polsce.

Według naszych dokładnych wiadomości, akcja bandytów podlega kierownictwu, przebywającemu na terytorjum rosyjskiem. Przedewszystkiem w akcji, prowadzonej według instrukcji komunizmu, biorą udział zarówno żołnierze armii czerwonej, jak i dezercjerzy z naszej armji, ówczesni w specjalnem centrum w Mińsku i w innych miejscowościach sowieckich.

Kierownictwo akcji, spoczywa w ręku t. zw. głównego urzędu politycznego. (Dawna Czeka). Całe nasze pogranicze podzielone jest na dwie części, północną i południową, białoruską i ukraińską, kierownictwo akcji dywersyjnej w Mińsku, spoczywa w rękach Machy-Michalskiego, na odcinku

południowym w rękach atamana Tjutkijnyka w Kijowie.

Od strony Litwy, od czasu ostatnich zarządzeń rządu, akcja dywersyjna ustała, jakkolwiek, o ile nam wiadomo, litewskie oddziały dywersyjne nie uległy likwidowaniu.

Mając to wszystko na względzie, rząd premiera Grabskiego zażądał pomocy wojskowej. Streszcza się ona w t. zw. pełnomocnictwach gen. Rydza-Śmigłego, jako inspektora armji wileńskiej oraz w możliwości użycia drobnych oddziałów wojskowych na pograniczu wschodniem. Wobec zniechęcenia się ruchu dywersyjnego w ostatnim czasie oraz faktu, że biorąc pod uwagę jego źródło, trwać tenże ruch nie może długo, trzeba było stwierdzić, że środki powyższe nie gwarantują na stałe należytego zabezpieczenia, stąd wynikią decyzją rządu obsadzenia województw nowogrodzkiego i woiłyńskiego generałami oraz zorganizowania wojskowego korpusu straży granicznej. Jest to dowodem, że rząd p. Wł. Grabskiego obecnie zarzucił środki połowiczne i przechodzi do bardziej energicznej działalności.

Ostrożnie z akcjami żyrardowskiemi 2-ej emisji.

Są między nimi falsyfikaty, 8 takich białych kruków złapano na czarnej giełdzie.

Już od miesiąca w sferach czarnej giełdy krążyła wieść niepokojąca, że wśród akcji żyrardowskich 2-ej emisji są falsyfikaty

Wczoraj wieczorem do kawiarni Jackowskiego przy ul. Królewskiej 10, będącej punktem zbornym czarnogieldziarzy przyjeździ nieznanym tam nikomu finansista i zaferował

8 akcji żyrardowskich 2-ej emisji. Amator rychło się znalazł leż, biegłym będąc w tej materji,

...powziął wątpliwość co do autentyczności „towaru“. Udano się do oddzielnego gabi-

netu, gdzie zakwestjonowane egzemplarze poddane zostały szczegółowemu zbadaniu.

Zaczęto je porównywać z akcjami, notorycznie prawdziwymi i stwierdzono, że daty, umieszczone na kuponach procentowych po obu stronach akcji w tekście polskim i francuskim

nie są ze sobą zgodne...

Po stronie polskiej były lata 1928 i 1929, zaś na odwrocie 1924 i 1925. Są to jedyne, ale zarazem niewątpliwe oznaki fałszywych akcji.

Wśród obecnych znalazł się także wywiadowca urzędu śled-

czego, który chciał bezzwłocznie aresztować posiadacza falsyfikatów. Niestety, okazało się to niemożliwym bo

ptaszek zdołał wyfrunąć niespostrzeżenie w chwili, kiedy uwaga obecnych zwrócona była na wykrywanie cech fałszywości podejrzanych akcji.

Dodać należy, iż Towarzystwo Żyrardowskie dawno już o pojawieniu się falsyfikatów powzięło wiadomość i ze swej strony udzieliło jej

powiódł bankom pozostawiając atoli w nieswiadomości ogół akcjonariuszy.

Sytuacja w przemyśle i handlu.

Nadsyłane Centrali Banku Polskiego przez oddziały prowincjonalne sprawozdania za miesiąc ubiegły wykazują, iż sytuacja w przemyśle i handlu ulega poprawie.

W Łodzi w branży bawełnianej ożywił się ruch; znaczne zapotrzebowanie niektórych gatunków wyrobów wywołuje ich brak. W Białymstoku przesilenie ekonomiczne przechodzi; fabryki tek-

stylne całkowicie bądź częściowo uruchamiają się. — Przemysł w Bielsku pracuje normalnie. — Przemysł maszynowy, jutowy, włókienniczy, żelazny i chemiczny utrzymuje eksport dla którego celem umożliwienia konkurencji obniżono ceny.

W Zagłębiu naftowym odczuwa się lekkie odprężenie ciężkiej sytuacji, w jakiej Zagłębie to się znajdowało. Kredyt staje się la-

twiejszym. — W Sosnowcu normalnie prowadzą pracę przedsiębiorstwa węgla czesankowej — na eksport do Niemiec. W innych gałęziach przemysłu wielkiego pracuje normalnie firma Fiszner i Gamper.

W Kielcach przesilenie w przemyśle mija. Poważniejsze fabryki, jak Olkusz, Suchedniów, Nawozy Sztuczne, Wapienne Piece pracują w dalszym ciągu.

Przykra dyskusja.

Wystąpienia lubelskiego zjazdu legionistów w sprawie powrotu marsz. Piłsudskiego do armii, połączone z gwałtownymi atakami niektórych uczestników zjazdu na ministra wojny, gen. Sikorskiego, znalazły dość rozległe echo na łamach prasy i wywołały ożywioną dyskusję pomiędzy naczelniemi osobistościami wojskowymi.

Zarzuty bierności i obojętności w stosunku do kwestji pracy wojskowej marsz. Piłsudskiego wywołały oczywiście u zaatakowanego ministra odruch samoobrony, początkowo w formie listu, określającego stanowisko gen. Sikorskiego względem legjonów i ich twórcy, następnie zaś w postaci inspirowanego artykułu w „Polsce Zbrojnej”. Celem tego artykułu, który w krótszych lub obszerniejszych streszczeniach obiegł prasę polską, było wykazanie, że gen. Sikorski zabiegał właśnie o powierzenie marszałkowi Piłsudskiemu stanowiska generalnego inspektora armji polskiej, i że zabiegi te pozostały bezskuteczne dzięki fałsiom natury politycznej i niechęci pewnych sfer sejmowych.

Na powyższe oświadczenia, pochodzące niewątpliwie z kół najbliższych p. ministrowi, dość dziwne światło rzuca list marsz. Piłsudskiego, zamieszczony w parę dni później na łamach tejże „Polski Zbrojnej”. W liście tym czytamy, że propozycję powrotu do armji otrzymał marszałek jedynie od b. ministra Sosnkowskiego. Propozycje te były dość nieokreślone, o funkcji generalnego inspektora armji nie było w nich mowy.

Na wysunięte warunki swej współpracy w armji otrzymał marsz. Piłsudski odpowiedź odmowną, poczem pertraktacje zostały zerwane i sprawa powrotu marszałka do armji czynnej została poniechana.

Jak widzimy z treści listu, dewaluje on niejako poprzedni artykuł „Polski Zbrojnej” i rzuca cień przykrych wątpliwości na prawdziwość i słuszność twierdzeń tego artykułu. Efekt starcia się tych dwóch odmiennych oświadczeń jest oczywiście niezmiernie przykry, w kołach wojskowych wręcz fatalny...

Nie zamierzamy poruszać na tem miejscu meritum sprawy powrotu marszałka do armji, gdyż sprawa ta jest dla nas zupełnie jasna i przesądzona: twórcy i organizatorowi armji polskiej, który nie tylko dał jej pierwsze materialne podstawy, ale również umiał tehać w jej szeregi idee czynu i wolę zwycięstwa, należy się — rzecz prosta — w szeregach armji narodowej najzaszczytniejsze, najwybitniejsze miejsce.

Ale poważne obawy, wpływające z troski o zdrowie wojska, musi wzbudzać forma i sposób dyskusji, jaka się koło rezolucji lubelskiej wywiązała, zwłaszcza, że do przykrych tej — już dzięki samemu tematowi — dyskusji wciągnięte zostały najwyższe osobistości wojskowe. Wątpliwości, sprzeczności i niedomówienia, na tle tej dyskusji się zarysowujące, mogłyby zostać należycie oświetlone dopiero przez odsłonięcie kulisy politycznych, gdzie sprawa marszałka Piłsudskiego była w swoim czasie bardzo namiętnie omawiana i... decydowana. Wiadomo przecież, że niektóre sfery starły się i starają nadać tej sprawie charakter i zabarwienie wyłącznie polityczne, nie zaś wojskowe, jak być powinno.

Uznając w zupełności samą zasadę walki o miejsce w armji dla jej twórcy i pierwszego żołnierza, niemozemy się jednak gdzieś na polemiczne pojedynki, narażające na szwank, spokój i spójność armji.

Rz.

Prasa u p. Wojew. Garapicha.

W dniu wczorajszym o godz. 5-ej odbyła się konferencja prasowa w sali posiedzeń Województwa, na którą p. Wojewoda zaprosił wszystkich przedstawicieli miejscowych dzienników.

Po serdecznym powitaniu, p. Wojewoda scharakteryzował w ogólnym zarysie program swej działalności i swych zamiarów, jak również wyraził życzenie nawiązania jak najbliższego kontaktu z prasą.

Między innymi p. Wojewoda poruszył sprawę obecnej ciężkiej sytuacji robotniczej w Łodzi, a szczególnie szerzącego się bezrobocia, zaznaczając jednocześnie, że dążeniem jego będzie przede wszystkim troska o dobro robotnika.

W tym celu, mówił p. Woje-

woda, w bardzo krótkim czasie masy robotnicze będą miały możliwość zarobkowania przy robotach inwestycyjnych miejskich, a przede wszystkim przy kanalizacji, budowie kolejki Łódź—Tomaszów, przy mającym się budować gmachu Województwa i innych budowach państwowych.

Pan Wojewoda zaznaczył, że jest państwowcem, niezwiązanym z żadną partją i wszystkich obywateli bez względu na ich narodowość, czy wyznanie będzie jednakowo traktował.

Po przemówieniu pana Wojewody przedstawiciele poszczególnych pism powitali pana wojewodę imieniem swych czytelników i po krótkiej dyskusji konferencja została zakończona.

Ciężka dola sublokatora.

Drą z niego skórą, jak mogą. — Cóż na to pan dr. Grabowski?

W ostatnich czasach bardzo dużo się pisze i mówi w sprawie mieszkaniowej, lecz ogół mieszkańców m. Łodzi ospale się zapatruje na tę sprawę, z czego korzystają właściciele domów, drąc niemilosiermię skórę z lokatorów. — Energetyczni lokatorzy bronią się nowym dekretem, natomiast starzy ludzie dla świętego spokoju starają się wszelkimi słami w drodze usępsów na rzecz właściciela domu, zaspokoić jego apetyt, płacąc pokaźną kwotę za rubia przedwojennego w przypuszczeniu, a raczej w przekonaniu, że to wszystko zapłaci zawsze potulny sublokator i to z poważną nadwyżką. — To też los sublokatora w obecnych czasach nie należy do bardzo miłych.

Wprawdzie grozi lokatorom (na podobne eksperymenty zdobyły się ostatnimi czasy panie nie tylko z ubogich, lecz również z tak zwanych lepszych sfer) grzywna dość wysoka, ale jest to narazie tym paniusiom obojętne, kobiety bowiem przeważnie bardzo rzadko zastanawiają się nad tem, czy to, co czynią sublokatorom, jest zgodne z prawem. — O ile się jednak znajdzie energiczny sublokator, a takich w Łodzi nie brak, grożą mu nadobne feministki szykanami w przeróżnej postaci. Niektóre lokatorki posunęły swe apetyty do tego, że żądały od sublokatora do 150 zł, miesięcznie i to za mały pokój dość skromnie umeblowany, w rzeczywistości, jak mówił ten interes wcale im się nie opłaca.

Dzielnice podmiejskie w szponach lichwiarzy.

Robotnicy za towary gorsze płać drożej niż w śródmieściu za dobre.

Szczególnej pieczy p. kierownika Urzędu walki z lichwą i państwowego urzędu badawczego należałoby, przez zbadanie i piekarzy, polecić również właścicieli małych sklepików — szumnie handlami korzennymi zwanymi — z szosy pabjanickiej i innych odleglejszych od centrum dzielnicy naszego grodu.

Ci drobnopaskarze, trudniący się przeważnie sprzedażą silnie rozwodnionego mleka i masta własnej a wiele podejrzanej produkcji, ubocznie zaś artykułów, w jakie w handlach korzennych zwykliśmy się zaopatrywać, zaraabiają wcale nie źle, o czem świadczy wielka ilość takich interesów w dzielnicach podmiejskich, która nawet w teraźniejszych trudnych warunkach wcale się nie zmniejszyła.

Nie jestem wrogiem godziwego zarobku, każdego jednak uczciwie myślącego człowieka oburzyć musi wyzysk najuboższych warst naszego społeczeństwa, uprawiany przez tych sklepikarzy. Korzystając z łatwowierności

motywów swej działalności, że niektórzy kupcy, handlujący artykułami pierwszej potrzeby, żądają również bajon-skich sum i karom nie podlegają, a więc im również przysługuje prawo oznaczania ceny za odnajem pokojów sublokatorów według własnego uznania.

Czy czynniki miarodajne nie uważają, że należy zająć się energicznie tą palącą sprawą, która przeważnie dotyka sfer pracujących naszego grodu, i należyście poskromić apetyty w znowie będących lokatorów, a nawet i lokatorów, uprawiających ten tak haniebny wyzysk, którzy łupią haracz z sublokatorów, a swoim kamienicznikom płacą napewno minimum dekretowe.

Urząd walki z lichwą i Komisariat Rządu nie tylko mogą, ale powinny zająć się tą sprawą i przy pomocy organów bezpieczeństwa publicznego wydobyć nazwiska ludzi i odpowiednio ich ukarać.

Ofiarom wyzysku mieszkaniowego, etyka i stosunki towarzyskie nie pozwalają na pominięcie obowiązków denuncjanta. Dlatego też Urząd walki z lichwą powinien za pomocą obwieszczeń uprzedzić lokatorów i ich nadobne połowice o grożącym im niebezpieczeństwie, o ile zaś to nie poskutkuje, przystąpić ze znaną już niektórym łódzkim paskarzom energją do zupełnego wyplenienia tej tak dotkliwej dla klasy pracującej plagi. Mar.

winien być nawet skonfiskowany.

Robotnik zaś — przeważnie całkowicie lub przez pół bezrobotny — i skazany na dorywcze zarobki rad nie rad godzi się na lupienie ze skóry, korzystając bowiem niekiedy z bardzo ograniczonego kredytu, nie zastanawiając się nad tem, że mu sklepikarz dobrodziejstwa tem żadnego nie świadczy, bo i sam dostaje to-

war na kredyt, nawet znacznie dogodniejszy.

Pora zatem zająć się energicznie tymi panami, którzy korzystają z każdej okazji, by pobrać ceny wyższe niż należy, dając w zamian towar niższej krytyki, bo wszak... Bóg wysoko a Urząd walki z lichwą i państwowy urząd badawczy daleko.

Bolesław Mrzyglód.

Walka o byt.

Warunki w jakich znajduje się obecnie społeczeństwo, a które są wytworem wielkiej wojny wszechświatowej są zastraszające, widzimy przeciwności olbrzymie na każdym kroku, najwyższe szczęście obok nędzy najostatniejszej. Bezgraniczne ubóstwo obok niezmiernego bogactwa, bezgraniczną potęgę obok zupełnej bezsilności, niesłychany zbytek na równi z brakiem rzeczy najpotrzebniejszych, przeciwności i próżniactwie, piękno i wspaniałość, ocierają się o wszelkiego rodzaju bezwstyd i obrzydliwość najniższą podniosłość ducha ludzkiego przy zabobonach i głupocie — wszystko to nadaje społeczeństwu doby obecnej piętno zła i niewoli gorszej jeszcze niż za czasów dawniejszych.

Jakkolwiek minęły już czasy dzikiego barbarzyństwa w krajach kulturalnych, bez przerwy powtarzają się jednak owe wstrząsające do głębi tragedje społeczne: mora, samobójstwo, śmierć głodowa, choroby z braku dobrobytu, śmierć przedwczesna, brak pracy i t. d.

Należy czempredzej roztoczyć racjonalną opiekę nad tymi upośledzonymi obywatelami.

Trzeba pomódz, jeżeli nie chcemy doczekać się gwałtownych przewrotów, którym towarzyszyć będą wstrząśnienia w podstawach całego społeczeństwa. Poczucie niezadowolenia i niesprawiedliwości działającej się,

zawładnęło całą klasą pracującą. Nie brak bynajmniej oznak wyraźnych, że tego rodzaju uczucia tleją wciąż w masach ludowych, że namiętności te czekają tylko chwili odpowiedniej do wybuchu, a żadne środki gwałtowne tu nie pomogą, bo środki owe stwarzają tylko będą co raz nowych męczenników i fanatyków idei. Gdy by nawet udało się, co nie leży w granicach niemożliwości zastosowaniem środków represyjnych stłumić wszelką pokusę do społecznego przewrotu, to i wtedy jeszcze niepodobniestwem byłoby ugasić zarzewia niezadowolenia, pożądań, które wzmogłyby się jedynie w warsztatach społecznych.

Nie pozostaje zatem nic innego, jak szukać środków do zlagodzenia istniejącego stanu rzeczy, które jako zasadniczy cel powinny mieć poprawę warunków bytowania klasy pracującej. Cel ów można osiągnąć drogą szeregu reform, które należałoby wprowadzić w życie niezwłocznie i im prędzej to się stanie, tym prędzej uitorowana zostanie droga ku duchowemu i społecznemu wyzwoleniu klas pracujących, i tym prędzej nastąpi otrzeźwienie i zrównoważenie podnieconych umysłów.

Stanisław Dowbór.

Od Redakcji.

Podaje się do wiadomości, że p. Dekert nie jest współpracownikiem naszego dziennika.

Boisko Ł. K. S.

W sobotę, dnia 30-go sierpnia r. b. o godz. 5-ej po południu odbędzie się mecz

Hakoah — G. M. S. na rzecz najbiedniejszych m. Łodzi.

Przed rozpoczęciem meczu odbędzie się o godz. 3-ej po południu:

- 1) przedmecz: Bascet-ball,
- 2) lekko-atletyka,
- 3) mecz bokserski,

(3 pary:

Warszawa, Poznań, Górny Śląsk).

Zawody odbędą się bez względu na pogodę. Bilety do nabycia w Domu Bankowym p. Eckersdorfa, ul. Piotrkowska 102 i przy kasie w dzień meczu. Szczegóły w afiszach.

301

Resztki i okazyjne sztuki z fabryki Leonhardta nadeszły: na ubrania męskie, damskie dzieciinne i palta. Tanio, ceny stałe.
Edmund Wasilewski
Łódź, Sienkiewicza 65.

312

Kłopoty pośrednika



Ny, — czy nie wigodne letnie pomieszkanie?

Feljeton.

Jak wygląda pani, która chodzi na randkę.

Pani, która chodzi na randkę, wygląda tak samo, jak i inna pani w granatowym kostiumie i w małym kapeluszu. — Nie różni się niczem od tysiąca innych brunetek lub blondynek, tak samo drobno chodzi jak i inne, zdążyła już zatrzymuje się w obawie, aby ją tramwaj nie przejechał i, jak wszystkie inne, spóźnia się na randkę. Dziwnym jest, że panie na randkę zawsze się spóźniają, do ołtarza zaś nigdy. —

Widocznym jest, że małżeństwo jest magnesem, który przyciąga wszystkie panienki bez opóźnienia.

Pani, która idzie na randkę, nigdy nie wie, kiedy wróci do domu swego męża, lub rodziców i dlatego zabiera klucz na wszelki wypadek. Z kluczem bardzo często zdarza się niemiła historia, szczególnie o ile ten klucz jest mały, w najcięższym momencie rozmowy, ginie gdzieś bez wieści, i trzeba go długo później szukać. Klucza szuka się nieraz kilka godzin, a nieraz i do rana.

Zmęczona poszukiwaniem klucza pani, wraca z pierwszymi promieniami słońca do domu i znalazłemu kluczem otwiera pościelone drzwi pokoju.

Teraz to już dużo pań zbuntowało się i nie chodzi na randkę, na przystanek tramwajowy, na róg ulicy, do parku Sienkiewicza lub Pomiatowskiego, do cukierni, a idą wprost tam, gdzie słodko bywa „tak“, a później z czasem gorzko.

Pani, która idzie na randkę, dwie ulice idzie z przyjaciółką, później kupuje pończochy, na-

przeciwko w sklepie pije wodę sodową, wsiada do „dziewiątki“, i spóźnia się o całą godzinę. — Zła, rozgrymaszona, zdenerwowana, schodząc ze schodów mówi do siebie:

— Ja głupia wierzę, że on mnie kocha, niema miłości na świecie.

Inna pani, która chodzi na randkę, nie spóźnia się, ale zato z całym spokojem i powagą idzie zupełnie w inne miejsce, gdzie się umówiła i innego dnia. Naturalnie nie spotyka się z przedmiotem swego miłości, łapie pierwszy lepszy telefon z brzegu, w lepszej lub gorszej cukierni i telefonuje mniej więcej w ten sposób:

— Nie jestem przyzwyczajona do podobnych szykan. Dziwi mnie to bardzo i nigdy się po panu tego nie spodziewałam. Gniewam się. Żegnaj pana. Do zobaczenia.

Panie, które chodzą na randki, same nie wiedzą, dlaczego to czynią. Jedni mówią, że z nudów, albo z przyzwyczajenia, może dlatego też, że przyjaciółka chodzi, to dlatego ona ma nie isć.

Pani z randki wraca, albo zadowolona i szczęśliwa, o czym nikomu nie mówi, albo też idzie do kina na „Madame Dubarry“, z powodu stagnacji w interesie swego ukochanego przemysłowca, o ile jest takim, który stracił nietylko na wekslach, ale i na humorze tak dużo, że nie nikomu do tego. — Za sto lat panie nie będą chodziły na randki, bo wyjdzie to z mody, a wszystko to, co ma związek z tem, będzie się odbywało przy pomocy pary lub elektryczności, nie tu, gdzie dotychczas, lecz tam, gdzie jeszcze tego nie było. Ehha.

Co się wczoraj wydarzyło w Łodzi.

Gdzie można czasem znaleźć koło roweru.

(D.) P. Józef Krukowski jest to młodzieniec z temperamentem, który wszystko robi prędko, choć może niezawsze dokładnie.

Prędko też nauczył się jeździć na rowerze, kupionym na raty.

— A czy dokładnie?

— Zaraz się o tem dowiedzie.

Wczoraj ul. Piotrkowską szła sobie p. Małka Zylber i myślała o obecnej stagnacji i swoich „pociechach“, którym na pociechę kupiła kilka makagig.

Pogrążona w słodkich rozmyślaniach o „delikatnym rozumie“ swej najstarszej latorośli, uczącej się na rabina, doszła do ul. Cegielnianej.

Wtem nagle wstrząśnienie przerwało jej rozmyślania.

Nim zdążyła krzyknąć, gwałtownie została odrzucona na środek ulicy, i zmierzyla ją całą długością swojej niezbyt ponętnej osoby.

Cóż się to stało?

To p. Józef Krukowski, który niezbyt dokładnie nauczył się jeździć na rowerze, z całą dokładnością przedniem kołem wjechał p. Małce w pośladek.

„Dokładność“ ta skończyła się wizytą w komisariacie, gdzie mu spisano protokół.

stawszy ze stołu stojącą tam butelkę, napił się z niej kwasu solnego.

Gdy Różycka po 15 minutach weszła do mieszkania, ujrzała synka swego, leżącego na podłodze bez przytomności.

Na krzyk matki zbiegli się sąsiedzi, i wezwali lekarza.

Lekarz, przepłukawszy dziecku żołądek, zostawił je pod opieką zrozpaczonej matki.

prędzej tą samą drogą, którą przyszedł.

No i tak skończyła się ta historia, — ze szkoda pana Frydmana na sumę 600 złotych.

Obaj złożyli mu „wizytę“. Obaj zawsze wszystko i wybraawszy, co najlepsze, wynieśli się czem-

Niepowodzenie „ideowca“.

Północ... Cisza.

Ulice miasta puste. Gdzieś tam gdzie tylko śpieszy spóźniony przechodzień...

Tu i owdzie stoł posturunkowy.

Ot czasu do czasu słychać stukot dorożki, wiozącej pasażera na stację.

(Wtem słychać gwizdek...)

Posturunkowi śpieszą...

Lecz dokąd?... Ludzie pędzą i krzyczą: trzymać, trzymać...

Jakaś czarna postać biegnie wzdłuż ulicy. Chwyca ją nadbiegający posturunkowy.

Postacią ową był młodzieniec, który naklejał odezwy komunistyczne.

U przyłapanego znaleziono siedem odezwy, którego odprowadzone do VIII. komisariata.

Wizyta przez okno.

(S.) Ktoś porównał złodziei z szarańczę.

No i miał rację!

Gdyż właściwie trudno jest ustrzeć się od tej plagi, jaką są „rycerze ulicy“.

Ale jednak koniec końców, fach złodziejski jest ciężką pracą.

Uwzięło się kilku złodziejasków na pana Frydmana. Nie spodobał im się widocznie — i tyle.

Udali się więc do jego mieszkania, mieszczącego się przy ulicy Zgierskiej Nr. 38, obejrzeni, „obwąchali“ je, no i skonstatowali, że innego wejścia do mieszkania pana Szai Frydmana niema, jak tylko oknem. Tak uczyli.

W czasie nieobecności pana Frydmana w mieszkaniu, zakradli się pod okno i wybiwszy szy-

O Edziu, co zairzał do butelki i stracił przytomność.

(D) Józefa Różycka, zamieszkała przy ulicy Wschodniej Nr. 20, nie należała do rządu tych szczęśliwych kobiet, których środki pozwalają im na korzystanie z pomocy służącej.

Wszystkiem więc zajmowała się sama i nie byłoby to może zbyt ciężkie, gdyby nie 18-miesięczny jej syneczek, Eduś.

A najgorzej, że nie miała go przy kim zostawić.

Edzio był bardzo żywym chłopczykiem, który zairzał do każdego kąta i każdą rzecz musiał poruszyć.

Będąc w domu, ciągle go miała na oku i wiedziała, że dziecku nic się złego nie stanie, ale, gdy wychodziła, truchlała poprostu z obawy.

A przecież idąc do miasta po zakupy, nie mogła go zabierać ze sobą.

Ze obawy jej były słuszne, świadczy wypadek, jaki wydarzył się wczoraj. Podczas nieobecności matki mały Edzio wskrobał się na krzesło, a do-

Tym razem skończyło się na strachu.

Apetyt na oliwę, często jest szkodliwy.

31 stycznia — około godziny 6 wieczorem na stacji Łódź-Kaliska maszynista Szczepan Graczyk zauważył jakiegoś podejrzaniego osobnika, który lekliwie rozglądając się naokoło, krążył obok kancelarii depo.

W pewnym nawet momencie, osobnik ow zairzał do kancelarii przez okno.

Spostrzegłszy, iż jest śledzonym, począł co się uciekać w kierunku torów i ukrył się za węglem budynku, a następnie szybkim krokiem zmierzyl w stronę paronośni.

Graczyk, kierowany ziem przeczuć, zbliżył się do okna i stwierdził, że jedna jego połowa była otwarta, a na blasze zewnętrznej, śnieg został zgarnięty i widoczne były znaki palców.

Na wszczęty przezeń alarm, zbiegli się ludzie i po dłuższych poszukiwaniach schwytano owego osobnika, którym okazał się Władysław Ignasiak — złodziej trzykrotnie karany za kradzieże.

Obok kancelarii depo, znajdują się magazyny mieszczące bardzo cenne towary, jak pasy, oliwa i t. p.

Ignasiak tłumaczył się, iż chciał pójść do ambulatorjum kolejowego, gdyż cierpiał na ból zębów.

Stwierzono jednak, że lekarz kolejowy przyjmuje tylko urzędowo do 3-ciej.

Sprawa ta znalazła się na „wskazaniu“ Sądu Okręgowego, który ulewinniał Ignasiaka z powodu braku dowodów.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

czął wzrokiem na niebieskich okularach, leżących na biurku. Po chwili zapytał:

— Czy może mi pan objaśnić, w jakim celu przyszedł do niego nieznanomy szofer?

Pogodne oblicze starca zajął się gwałtownie. Ryksza skonstatował, że pytanie obudziło w nim zbyt bolesne wspomnienie.

Optyk zaczął cedzić przez zęby słowo po słowie:

— Przyszedł po to, by mi zagrozić śmiercią, rozumie pan, lotr, szubrawiec! Powiedział mi wprost bez ogródek, że zamordował dzisiejszego dnia człowieka, który posiadał kompromitujące go i innych dokumenty, i dodał, że nie chcąc być poznany nałożył na swe oczy niebieskie okulary, które był kupił u mnie. Miał tę czelność tłumaczyć się przedemną, że bynajmniej nie chciał zabijać swej ofiary, lecz jedynie wymusić na niej oddanie jakichś dokumentów. Podczas szamotanii się z napadniętym zerwał mu szklka, które po morderstwie zdążył odnaleźć, jednak bez jednego z szkiełek. Twierdził, że policja napewno je znajdzie na miejscu,

gdzie została dokonana zbrodnia i mając w ręku, zarządzi dochodzenia, gdzie zostały podobne okulary nabyte. Twierdził, że agenci trafią i do mnie, więc nie chcąc być narażonym naaresztowanie, zagroził mi, że jeśli kiedykolwiek pisnę o kupnie okularów przez damę i niego, bez pardonu mnie uśmierci.

Steroryzował mnie tem i wymsił na mnie przysięgę, że milczeć będę niezem grob. Uśmiechnawszy się ironicznie, kazał mi podnieść ręce do góry i odwrócić się tyłem do niego. Każdemu życie mile, więc posuchałem rozkazu. Stojąc w tej pozycji słyszałem oddalające się kroki coraz ciszej, aż wreszcie zupełnie ucichły. Przetrawiałem tak dobry kwadrans czasu, bojąc się odwrócić. Ręce opadły mi ze zmęczenia. Wreszcie wyczerpany odwróciłem się i spojrziałem w głąb gabinetu. Sofera ani śladu. Przestrząsnąłem cały lokal, lecz nikogo nie znalazłem. Oto treść całej tej dziwnej historii.

Starzec skończył z cichym westchnieniem wstąpił.

(D. a. n.)

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

— Właśnie nie wiem i do dzisiejszego dnia jest to dla mnie głęboką tajemnicą. Zwykle drzwi frontowe zamykam skrupulatnie zaś co do wejścia tylnego, to te, prócz klucza i klódek, chroni jeszcze gruba żelazna sztaba, zakładana od strony podwórza domu.

Proszę się przekonać naocznie, dodał starzec, kierując się do wspomnianych drzwi.

Ryksza uładł się za nim; obejrzaawszy dokładnie obiekt i zbadaawszy przy świetle lampki elektrycznej, którą zawsze nosił przy sobie, wszelkie zadrażnienia i rysy na drzwiach, zapytał:

— Czy przypominasz sobie pan, że w dniu krytycznym drzwi z pewnością zamykał na klucz?

— Przypuszczam, zresztą zbyt

dobrze nie pamiętam, chociaż zaznaczam, że zwykle zamykam je na klucz.

— W każdym bądź razie wejścia szofera pan nie zauważył, indagował dalej Ryksza.

— Nie, zauważyłem go dopiero przy kotarze.

— Przepraszam, a czy doszły podczas czytania do pańskiego ucha jakiegokolwiek szmeru podejrzane?

— Doprawdy, nie mogę odpowiedzieć panu na to pytanie, gdyż tak byłem zajęty sobą.

— Ciekawe, ciekawe — rzekł zaabsorbowany detektyw i zostawiwszy starca samego w gabinecie udał się do sklepu, w nadziei znalezienia jakiegokolwiek śladów, któreby mogły rzucić światło na tajemnicze wejście szofera, w co jednak bardzo wątpił. Przekręcił korek elektryczny i zmaruzywszy w zbyt silnym oświetleniu oczu, stał tak długo pośrodku lokalu, twarzą zwrócony do drzwi frontowych. Nic tu nie budziło w nim zainteresowania. Z ciężkich oszklonych szaf, patrzący na niego sennie przeróżne przedmioty. Na ladzie bliżej okna wystawowego, leżały w nie-

ładzie niebieskie okulary, które on kupował, niby ciemne martwe plamy na orzechowym tle bufetu. Zawszad wiała wspaniała cisza i apatyczna senność przedmiotów. Wtem... Co to? Ryksza złowił uchem jakiś dziwny szmer dolutujący go od tyłu. Błyskawicznie sięgnął do kieszeni i objąłszy skuczowio dłonią mały, belgijskiej marki, rewolwer, szybko odwrócił się na pięcie i ujrzał... mysz, która spłoszona jego nagłym zwrotem, przestała gryźć drzewo i czempredzej czmychnęła.

Detektyw wybuchnął tłumionym śmiechem. Przeczutony o powiadaniu starca zepchnął to na karb silnego zdenerwowania. Podczas oględzin drzwi frontowych również nie zauważył nic szczególnego. Głowa nabita zebrany msterjalem ciążyła niewymownie. I tak na jeden dzień, to dość — pomyślał, i zakręciwszy światło udał się do gabinetu, gdzie czekający nań optyk przywitał go zapytaniem:

— No i rzuciło się panu coś ciekawego w oczy?

Ryksza nie odpowiedział. Siadłszy na dawnym miejscu, spo-

Od miłości do zbrodni.

Biedna dziewczyna, rzucona przez kochanka topi własne dziecko.

Aresztowanie Ireny S. wywołano przez poruszenie wśród mieszkańców domu, w którym na ówczesną parę, wraz z młodą siostrą, zamieszkiwała niewielki pokój.

Sąsiedzi, znający się niemal od dziecka, zdarzenie to kładli na karb przykrego nieporozumienia, które, według ich mniemania, musiało się wkrótce wyjaśnić.

Ludzie, patrząc od wielu lat na pracowite i skromne życie Ireny, wyrzobili sobie o niej sąd, który całkowicie wykluczał przypuszczenie, mogące kwestionować jej wypróbowaną uczciwość.

To też trudno opisać oburzenie mieszkańców domu, gdy dni za dniami schodzili, a Ireny nie uwalniano z aresztu.

Jednak mimo wszystko, nikomu nawet przez moment nie przyszło w głowie, by władze bezpieczeństwa miały jakąś podstawę do postępowania względem dziewczyny w tak bezwzględny sposób.

Nie szczędzono też wyrazów pociechy i współczucia jej matce, która, jak gromem rażona tym bolesnym ciosem, z rozpaczą odchodziła poprostu od zmysłów.

Wreszcie, gdy po upływie tygodnia dziewczyna nie pojawiła się w domu, za wszelką cenę postanowiono rozwiązać zagadkę.

Misji tej podjął się jeden z lo-

katorów domu, zamieszkiwanego przez aresztowaną dziewczynę.

Wyjaśnienia, poparte dowodami, otrzymane w Urzędzie Śledczym, uczyniły na nim okropne, przynębnąjące wrażenie.

Niestety, okazało się, że Irena oskarżoną została o zbrodnię morderstwa.

Irena pracowała jako maszynistka w jednym z biur wojskowych. Poznała tam przystojnego i miłego porucznika Stefana L., którego pokochała pierwszą miłością dziewczęcą.

Porucznik zdawał się być wzajemnym dziewczynie. Długi czas skrycie tęsknili za sobą, a uczucie ich potęgniało z dnia na dzień, aż w końcu przyszedł moment, kiedy tajemnicy swych serc nie mogli już utrzymać.

I zaczęły się dla nich dni niewypowiedzianego szczęścia, pełne zwierzeń, kiedy blahe słowa nabierały niebywałego znaczenia, bo mówią je — nie usta — lecz serca.

Słowa jednak nie zaspakajały ich tęsknot i wzajemnych pragnień. Bezwolnie pohane jakąś nieprzepartą siłą usta ich rozgorączkowane zwarty się w pocałunek ze sobą.

Pocałunek ów żądę rozpalił w żyłach Stefana. Irena długi czas opierała się gwałtownym jego pieszczotom, aż wreszcie —

widząc mękę ukochanego — zdecydowała się dziewictwo swoje złożyć na ołtarzu miłości.

Wkrótce potem Stefan przeniesiony do innego dowództwa, wyjechał.

Tymczasem Irena poczuła się matką, o czym zawiadomiła kochankę.

Ale porucznik Stefan otrząsnął się już z wrażenia, jakie na nim uczyniła Irena i na list jej nie odpisał wcale.

Gdy wysłała jeszcze kilka listów, i nie otrzymywała na nie żadnej odpowiedzi, zrozumiała swoje ogromne nieszczęście.

Zrozpaczona — opuściła dom matki i — pod pozorem wyjazdu do rodziny — i przed okiem jej i sąsiadów ukryła swą hańbę.

Do czasu przyjęcia na świat dziecka przeżyła tak okropną mękę, że miast macierzyńskiej miłości, zrodziła się w niej nienawiść.

To też gdy dziecko ujrzało światło dzienne, jak tylko mogła wstać, wyniosła je pokryjomy i wrzuciła do rzeki.

Przypadkowo znaleziono zwłoki, skutkiem czego wszczęto drobiazgowe śledztwo.

Rezultatem powyższego było aresztowanie Ireny.

O tem właśnie dowiedział się p. N. od komisarsza policji.

Awantura miłosna żebraka.

Epilog jej w sądzie.

(st.) W domu przy ulicy Śląskiej Nr. 28 zajmował od trzech lat mieszkanie, składające się z jednego pokoju, Stanisław Szeleżański, z zawodu żebrak.

Szeleżański jest kaleką, co mu zresztą wcale nie przeszkadza w obcowaniu z kobietami, które on lubi namiętnie. Szeleżański jest także nadogowym pijakiem. Na wszystko to wystarczają mu użebrane pieniądze.

W roku 1921 zapoznał on niejaką Marjanę W. i zakochał się w niej po uszy. Wkrótce została ona jego kochanką i zamieszkała u niego w mieszkaniu przy ulicy Śląskiej 28.

Od tego czasu mieszkańcy wyżej wymienionego domu nie mieli spokoju, gdyż u Szeleżańskiego zbierały się jakieś indywidua obojga płci, gdzie odbywały się różne bachanale i orgje. Słowem mieszkanie jego stało się przybytkiem wesołych cór Koryntu i świętym Bachusa.

To też było ono często terenem bijatyk.

Aż pewnego pięknego dnia zjawila się w mieszkaniu Stani-

slawa, żona jego, o której nikt nie wiedział, oprócz czcigodnego małżonka, prosząc go, ażeby powrócił do niej.

Zrazu nie chciał się zgodzić, lecz wreszcie przystał na jej prośbę. Ze łzami w oczach pożegnał się Szeleżański ze swoją kochanką i, nie zapłaciwszy należności gospodarzowi, odszedł.

A Marja z rozpacz, postanowiła odebrać sobie życie, wybierając dosyć oryginalną śmierć.

Wskoczyła do studni.

Leżąc zauważył to jeden z lokatorów tegoż domu, wyleciał na podwórko, do studni, i zdążył jeszcze uratować ją.

Gospodarz tego domu podał Szeleżańskiego do sądu, prosząc o zasądzenie należności za komorne i o wyeksmitowanie kochanki, gdyż mieszkanie wynajął Szeleżańskiemu, a nie jego kochance.

Sąd Pokoju I Okręgu rozpatrywał powyższą sprawę i postanowił wyeksmitować byłą kochankę Stanisława, i zasądzić od niego 24 złote za komorne.

W szponach stagnacji i głodu.

Tragedja robotniczej rodziny.

Bezrobotny wleza się z rozpacz.

(S.) Małą izdebkę robotniczą przy ulicy Zachodniej zamieszkuje już od wielu lat Wojciech W., wraz z żoną Marysią i czworgiem małych dzieci.

Pożycie małżeńskie W. było nad wyraz szczęśliwe.

Skromna pensyjka tygodniowo Wojciecha jako tako zaspakajała pierwsze potrzeby domowe.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie

widmo bezrobocia, które jak zły duch stało na przeszkodzie szczęściu małżeńskiemu.

Zastój w przemyśle — a co zatem idzie, redukcja robotników stały się zarazem przełomem w życiu robotniczej rodziny.

Wojciech znalazłszy się nagle bez żadnych środków utrzymania wpadł w pewnego rodzaju melancholję, co nadzwyczaj ujemnie odbiło się na jego stosunku do żony.

Bez żadnych wyraźniejszych powodów

wszczynał z żoną kłótnie, które kończyły się zazwyczaj ucieczką nieszczęśliwej kobiety z domu i płaczem wygłodniałych dzieci.

A bieda poczęła coraz bardziej dokuczać nieszczęśliwej rodzinie.

Aż w końcu, gdy już wyczerpały się wszystkie oszczędności rodziny W., poczęli

sprzedawać różne rzeczy z mieszkanka, a za otrzymane grosiwa, utrzymywali się kilka dni.

Leżąc gdy i to źródło się już wyczerpało znalazła się pewnego dnia nieszczęśliwa rodzina

bez grosza

na kupienie chleba dla wygłodniałych dzieci.

Zrozpaczony tym pan Wojciech postanowił zakończyć z tem pełnym rozgorczyeniem życiem, i wszedłszy do podwórzowej ubikacji, chciał popełnić samobójstwo przez

powieszenie się.

Na szczęście weszła w tej samej chwili służąca z tego domu do ubikacji, a widząc

wiszącego na szelkach

Wojciecha, wszczęła alarm i za pomocą jego żony, która przybiegła na pomoc, zdjęła z haka na wpół uduszonego pana Wojciecha, poczem zamiosły go do jego mieszkania.

Zamieszkały w tym samym domu lekarz, po udzieleniu pierwszej pomocy denatowi pozostał go w stanie zadawadającym na miejscu.

Nieszczęśliwą rodziną zajęli się sąsiedzi.

Ile kosztuje żona w łodzi?

Nieprawdopodobna a jednak prawdziwa historia.

(S.) Pan Henryk po kilkumiesięcznej nieobecności wrócił nareszcie do domu.

Z dalekiej podróży, jak mówiono w kole znajomych i przyjaciół, chociaż najbliżsi mu wiedzieli, że to tylko

z Gdańska,

gdzie ramiął

uływać się

przed nagabywającymi go wierzycielami.

Leżąc teraz, gdy już się wszystko

uciszyło,

wrócił sobie pan Henryk z Zopot, pełną sił i chęci do nowej pracy i do nowych kombinacji.

Rzecz prosta, że znalazłszy się nareszcie w zaciszu domowego ogniska, ucieszył się tym niepomniennie pan Henryk i odetchnął pełną pierśią.

Zwłaszcza, gdy stęknioną jego duszę upoiła wprost pieściwa opowieść ukochanej żony, o nieukozonej tęsknocie jaką przeżyła, i męczarniach samotnej niewiasty z upragnieniem oczekującej pełnego gracji i wdzięku małżonka.

Mile i słodko płynął czas

stęknionych za sobą małżonków.

Aż razu pewnego, jak grom z jasnego nieba, spadł na biedną głowę pana Henryka,

list anonimowy

pisany na maszynie.

„Żona twa codziennie w czasie Twej nieobecności zdradza Cię, opuchły rogacz. Jeśli nie wierzysz przekonaj się“.

Przybity na duchu tym listem pan Henryk, postanowił

wybać tę sprawę,

a jeśli okazałoby się wszystko prawdą —

zemścić się

na niewiernej żonie.

Udał się więc nazajutrz, jak nigdy nie do biura, a wzięwszy na odwagę i

z mocną laską

w rękę, wrócił w dwie godziny potem, pocichu otwierając drzwi do swego mieszkania.

Wszedłszy niespodzianie do swej sypialki, straszny widok przedstawił się jego oczom:

Na kanapie przytuleni do siebie w zapomnieniu miłosnem siedzieli

jego żona z... jednym z wierzy-

cieli, niejakim panem H.

Zdumiony tym niespodzianym widokiem, zdradzoną małżonkę w pierwszej chwili

zdrętwiał,

lecz szybko zorientowawszy się, rzucił się na niewierną żonę i począł ją w zapamiętaniu

strasznie objąć.

Lecz na to zareagował p. H., który podszedłszy do rozwścieczonego męża, oderwawszy go od żony, powiedział mu kilka słów, które momentalnie ostudziły rozwścieczonego rogacza.

— Albo zwrócisz mi pan zaraz moje 5000 dolarów, lub zostawisz pan tę panią w spokoju.

Na takie dictum p. Henryk, który nie mógł zwrócić pieniędzy, doszedł ze słowami:

„Niech was djabli wezmą“

A czuła parka dalej gruchała ze sobą, nie domyślając się nawet, że pan Henryk w tej samej chwili na zawsze

opuścił Łódź,

pozostawiając ten „mały ciężar“ na zastaw za 5000 dolarów swemu wierzycielowi.

O Lili, kasjerce z apteki i Kaziku, złotym młodzieńcu.

Jak Lili kusiła słowa Kazika, a ten wyzyskał jej słabość i rzucił.

(S.) Jasna, blond włosy, niebieskie oczy, smukła postać i pięknie skrojone usteczka — oto ona.

A zwala się Lili.

Pracowała w jednej z łódzkich aptek jako kasjerka.

Aż razu pewnego, było to pewnego pięknego lipcowego wieczoru, poznała Lili bardzo przystojnego młodzieńca, niejakiego Kazika H., znanego w kołach „złotej młodzieży“ łódzkiej, jako zawodowego uwodziciela.

Elegancki Kazik zaprosił piękną Lili na kolację do „Teatralnej“, poczem wzięwszy ją czule pod rękę, wyszedł z nią na ulicę.

Piękna noc i zgrabna postać młodzieńca rozmarzyły trochę dziewczynę, i w końcu na usilne nalegania Kazika zgodziła się „zająć“ tylko do jego mieszka-

nia.

Gdy znaleźli się w jego „apartamentach“, składających się z jednego skromnego pokoiku i małej knuchenki, sprytny Kazik, począł ją

częstować likierem,

a kiedy już jej w głowie porządnie zasumiało, szepejąc słodkie słówka w uszko pięknej panny,

poprowadził ją do łóżka...

Po niejakim czasie przeprowadziła się piękna panna, na propozycję Kazika, do jego mieszkania ze wszystkimi swymi utensyljami i

praca jej w aptece poszła w kąf.

Pewnego dnia wyznała swemu ulubionemu, iż

jest w ciąży.

Kazik tą „radosną“ wiadomością się nadzwyczaj przeraził i nie wiedząc co czynić, udał się

do pobliskiej knajpy, gdzie spotkawszy jakiegoś przygodnego przyjaciela,

wyznał mu

przy kieliszku wszystko.

Ow przyjaciel, niejakis F., poradził mu, by jaknajprędzej „wziął Lili za łeb i wyrzucił“, gdyż w przeciwnym razie będzie miał z nią bardzo wiele kramu.

Kazik

posłuchał rady swego przyjaciela i wróciwszy do domu, urządził Lili wielką awanturę, poczem wyrzucił ją z mieszkania.

Jak chodzą posłuchy, bezdomną Lili

zaopiekował się pan F., przyjaciel Kazika z owej knajpy, który nie bacząc jednak na poważny stan Lili, wziął ją do swego mieszkania.

Niebezpieczeństwo ładnej twarzy dziewczęcej.

Szczególniej gdy ładne liczo należy do złodziejki.

W pociągu ze Lwowa do Łodzi jechał p. W., mieszkaniec naszego grodu.

W wagonie

poznał jakąś przystojną lwo-

wiankę,

z którą, jak to zwykle w podróży bywa, bardzo prędko się zaprzyjaźnił.

Panna Henia (tak zwala się owa dama) wyznała p. W., iż jest obecnie

bez zajęcia

i że jedzie właśnie do Łodzi, by poszukać jakiejś odpowiedniej dla siebie pracy.

Nazajutrz zaszedł pan W. do hotelu, w którym zamieszkała panna Henia, lecz ksi ogromnemu jego zdumieniu dowiedział się, iż panna ta opuściła przed kilkoma godzinami hotel, zabierając zarazem wszystkie swe manatki.

Po kilku dniach wieczorem chodząc ulicą Krótką spotkał się nagle pan W. z ową znajomą z

wagonu.

Pan W. podszedł do panny Heni, chcąc się z nią przywitać, lecz ona obrzuciła go obojętnym wzrokiem, a gdy ten począł ją bardziej nagabywać, zamierzyła się, i nim się ten zorientował spo-

liżkowała go.

Po tym fakcie pan W. stulwszy uszy, wrócił do domu.

Lecz jakież było jego przerażenie, gdy otworzywszy swą ręczną walizkę, skonstatował brak w niej różnych wartościowych rzeczy.

Zorientowawszy się szybko w sytuacji, popędził na ul. Krótką, i przywoławszy policjanta, kazał

przyaresztować sprytną złodziejkę.

W komisariacie okazało się, iż jest nią zawodowa złodziejka, prostytutka, niejednokrotnie za podobne sprawy karana, niejaką Zosia Pakulak.

NOWINY SPORTOWE.

Szkoła Dramatyczna tak kopie piłkę, jak piłka Szkołę Dramatyczną. 4:1 (3:0).

Zawody te były wszystkim prócz meczu, gdyż grę taką nazwać raczej należy profanacją tegoż, 21 osób (1 z przyszłych adeptów sztuki z powodu kraku butów nie grał) biegło w różne strony po boisku w pogoni za piłką, która jak gdyby na złość uciekała.

Adepci Melpomeny w podartych koszulkach (wstyd panownie z Kaniowa) biegali jak opętani, lub jak ich współwznowcy po krachu delarowym.

Bo dodać należy, iż mniejszość była tu w większości.

Stanowczo mieli pecha, ile razy który chciał kopnąć piłkę, trafiał obok, gdyż piłka spowodowana instyktami rozwojowymi nie chciała się dać w ten sposób lekceważyć (i przez kogo).

Kibice grali o całe niebo lepiej, szczególnie dobry był lewo-skrzydłowy i lewy obrońca, którzy z powodzeniem mogą zastąpić Śledzia i Karasia... ale na półmisku.

Wadą tych zawodów był

sztuczny humor, robiony przez kilku przyszłych artystów, którym się jednak to nie udało.

Bez udawania byli o wiele śmieszniejsi.

Szczególnie lewy pomocnik miał taką nieszczęśliwą minę, a przymrużone krótkowzroczne oczy nadawały mu wyraz ogromnie komiczny.

Uważam, iż gra ta nie nadaje się dla niego, a o ile ma tak grać na scenie, to niech lepiej się weźmie do dyskonta.

Ogólnie się jednak podobały sędziowie linjowe, które z powodzeniem mogłyby być zastąpione przez chorągiewki, a gra by na tem nie ucierpiała.

Podobno jedna z nich z powodu ciągłego stania na jednym miejscu zapadła się w ziemię na 1 i pół centymetra.

Zapełniona widownia... ławkami i 15 ludźmi na „gapię“ gorąco oklaskiwała je za... urodę.

Sędziował p. Otto może trochę za poważnie.

Godne naśladowania.

(Wiadomości zagraniczne).

Długoletni mistrz Niemiec „Verein für Bewegungsspiele“ w Lipsku, został przez niemiecki Związek P. N. ukarany 14-dniowym zawieszeniem w czynnościach.

Powód do nałożenia tak surowej kary napozór błahy, mógł by jednak u nas znaleźć z wielkim powodzeniem szerokie podejrzenia w wypadkach, dośrodek podejrzanych wędrowców z klubu do klubu, przedewszystkiem cieszących się pewną sławą sportową poszczególnych graczy. Ale trudno. Poszanowanie istniejących przepisów i wszelkich ustaw jest u nas bardzo małe, wskutek czego zdarza się bardzo często, że jednostki, a nawet całe kluby poczytują sobie za zaszczyt, jeżeli się im uda te przepisy obejść. Jeszcze trudniej bowiem jest u wierzyć (w co też nikt nie wierzy) ażeby te wędrowki odbywały się wyjątkowo dla celów sportowych. Zazwyczaj w rozmowie na ten temat, z czynnikami powołanymi do stania na straży czystości amatorstwa w naszym sporcie, słyszy się od nich „daj pan fakty“; nie chcą oni dowiedzieć, że zebranie i dostarczenie faktów do nich należy.

Powracając do sprawy „V. f. B.“ rzecz miała się następująco: Gracz Losse, który przed kilku laty wywędrował z Lipska do Pragi, został uznany przez niemiecki Z. P. N. za zawodowca.

Losse zażądał za ojczyznę i powrócił, zgłaszając się w wyżej wymienionym klubie. Ale Losse tęsknił również za piłką, więc dla zaspokojenia jego tęsknoty, kierownik sekcji V. f. B. zlitował się nad nim i na zawodach w Kassel wstawił go do swej drużyny, sądząc widocznie, że przecież z Lipska nikt go w Kassel grającego nie zobaczy.

Stało się jednak inaczej.

Niemiecki Z. P. N. dowiedział się o wszystkim i przypomniał swoim członkom, że przepisy są nie tylko na to wydane, ażeby na nie narzekać i przy każdej nadarzającej się sposobności wyłamywać się z pod nich, lecz, że są one na to, ażeby je przestrzegać przedewszystkiem.

Ukarany został nie tylko klub, lecz zarówno Losse, jak i kierownik sekcji V. f. B., otrzymali półroczny urlop od zajęć sportowych.

Zauważ, przykład godny naśladowania, w wypadkach zakapturzonego zawodowstwa i w. in.

Przeciwno zawodowcom.

Jak się dowiadujemy, Niemiecki Związek piłki nożnej, ma wydać decyzję, mocą której, nie wolno będzie rozgrywać zawodów klubom niemieckim z klubami zawodowymi Austrii, Węgier i Włochów.

Prawo to nie będzie dotyczyć zawodów angielskich.

Francja nawlazuje konflikt sportowy z Niemcami.

Paryski klub sportowy „Red Star“ urządził w lecie 1925 roku wielkie międzynarodowe igrzyska sportowe w których m. i. wezmą udział drużyny niemieckie. „Red

Star“ poczynił już w tym kierunku wszelkie starania, które doprowadzą niezawodnie do pomyślnego rezultatu.

Podwójne życie eremity.

Zakonnik — przestępcą.

(B.) Na śnieżno-białym szczyście Monte Soratte, który słynny, rzymski poeta Horacjusz, opiewał w swych odach, a który obecnie stanowi jedno z ulubionych miejsc dla wycieczkowiczów, stoi przepiękna kaplica. Arcydzieła sztuki w postaci

obrazów, niezliczone kielichy szczerozłote, znajdujące się w niej, zachwycały oczy wszystkich. Turycy, licznie zwiedzający kaplicę, widzieli zawsze przed ołtarzem klęczącego mnicha brata Kanila zatopionego w żarliwej modlitwie.

Dzień w dzień modlił się Kanilo przed obrazem Matki Boskiej,

a wiele ludzi z dolin przychodziło specjalnie do niego spowiadać się z grzechów.

Okoliczni mieszkańcy, uważali Kanila za świętego.

Liczne podania i wersje krążyły między niemi o cudach, które jakoby miał działać.

Aż przyszedł dzień, co wyświetlił wszystko.

Pewnej nocy jakaś otulona postać ludzka opuściła kaplicę, kierując się w stronę pobliskiego miasteczka.

Był to brat Kanilo.

Przyszedłszy do miasta zapukał do koszar karabinierów i zażądał natychmiastowego widzenia się z komendantem.

Gdy życzeniu jego stało się zadość, opowiedział

iż kaplica została doszczętnie obrabowana.

Komendant i sześciu karabinierów udali się na miejsce kradzieży.

Straszne spustoszenie przedstawili się ich oczom.

Stynny obraz Matki Boskiej pochodzący z czasów renesansu — znikł.

W podobny sposób zginęły wszystkie kielichy złote, oraz inne kosztowności kościelne.

Sprzeczką przyczyną zbrodni.

Morderstwo na statku.

(B.) Tajemnicze morderstwo zostało popełnione na statku „Kalewipoog“, kursującym między Revaliem, a Sztokholmem.

W pobliżu wybrzeży szwedzkich znaleziono nagie zwłoki kobiety w worku.

Zagadka byłaby nie do rozwiązania, gdyby nie naszyta na worku kartka z nazwą wspomnianego statku, która przyczyniła się do rozwiązania tajemnicy.

O ohydny tę zbrodnię został posądzony sternik „Kalewipoog“ Sergo, który wzięty w ogień krzyżowych pytań, przyznał się do popełnienia czynu,

i dał następujące wyjaśnienia:

Z kobietą tą, ostatnio żoną berlińskiego doktora, wiązały go bliskie stosunki.

Obiecał jej, iż odstawi ją do Ameryki.

W czasie podróży, odradzał jej kilkakrotnie tę podróż, ale zagroziła mu,

iż popełni samobójstwo.

Podczas sprzeczki, gdy podniosła głos, schwycił ją za gardło i udusił. Następnie ciało włożył w worek i puścił na wodę.

Zdradziła go jedynie karteczka w worku, dzięki której odpokutuje za popełnioną zbrodnię.

Głód jest złym doradcą.

Wyrafinowane oszustwo czekowe.

(B.) Skutek samooskarżenia pewnego młodego człowieka, studenta politechniki, wyszło na jaw wielkie oszustwo czekowe, na którym skarb Czechosłowacji stracił 180 tysięcy koron.

Dnia 23 bm. zjawił się w komendzie Policji w Wiedniu Aloizy Fuchs i prosił o aresztowanie go.

Opowiedział, iż w czasie od 1—17 lipca pełnił obowiązki pomocnika kasjera w Kasie Oszczędnościowej w Ober-Thomasdorf w Czechosłowacji.

Gdy władze pocztowe dowiedziały się, iż jest on poddanym austriackim, zwolnili go natychmiast z zajmowanego stanowiska.

Smutna perspektywa stanęła mu przed oczyma: bez pieniędzy i pracy pozostać w obcym mieście.

Nie namyślając się długo, sfalszował czek na 180 tysięcy

koron czeskich, nie wpisując danej sumy do ksiązek.

Tym sposobem kasa się zgadzała i nikt nie podejrzewał, iż zostało popełnione oszustwo.

Po przybyciu do Wiednia rozpoczął hulaszczę życie. Znały go wszystkie knajpy i tancbudy wiedeńskie.

Z szerokim gestem rzucał pieniądze w lewo i prawo, nie myśląc o jutrze.

Lecz wszystko ma swój koniec.

Po wyczerpaniu zasobów pieniężnych, żył kilka tygodni na kredyt, lecz gdy mu i tego odmówiono, stracił głowę.

Naciskany przez wierzycieli, nie widział ratunku dla siebie, i oddał się sam w ręce policji, chcąc by się sprawiedliwości zadość stało.

Wszystkim krewnym, przyjaciółom i znajomym, którzy oddali ostatnią usługę naszemu ukochanemu synowi

ś. † p.

Wacławowi Czurapskiemu

jako też za słowa pociechy i współczucia składa serdeczne Bóg zapłać w nieutulonym żalu

RODZINA.

Wszelkie poszukiwania złooczyńców okazały się nadaremne,

lecz badawcze oko komendanta zauważyło pewne zderzenie mnicha.

Posłał więc w tajemnicy kilku karabinierów w celu przeprowadzenia rewizji w mieszkaniu mnicha.

Rewizja wydała nadzwyczajne rezultaty.

Prócz wszystkich zaginionych rzeczy, znaleziono łomy, wytrychy, rewolwery i naboje. Posłużyło to do aresztowania mnicha.

Okoliczna ludność podniosła bunt,

gdyż nie może uwierzyć by ten „święty“ brat Kanilo był mordercą.

Pomysłowy sędzia z Los Angeles.

(St.) Pewien sędzia w Los Angeles wymyślił nową karę dla niepodporządkowujących się przepisom szoferów.

Mianowicie wszyscy oskarżeni szoferzy muszą przez 6 miesięcy czytać wszystkie poranne i wieczorne gazety wychodzące w Los Angeles. Zatem muszą oni przepisywać wszystkie wypadki samochodowe i jemu przysyłać.

Z kraju ospy i cholery.

(B.) Jak donosi moskiewska „Prawda“ zanotowano w Astrachaniu w czasie od 20 lipca do 20 sierpnia 823 wypadki ospy, w tem 698 śmiertelnych.

Ta sama gazeta donosi, iż sroży się w Rosji epidemia cholery, która w ostatnim miesiącu pochłonęła 3500 ofiar.

Amerykańscy majtkowie korsarzami.

(B.) Z Paryża donoszą o napadzie korsarskim, którego szczegóły brzmią jak fantastyczny romans.

Okręt „Mulhouse“ opuścił 7 lipca port Kalifaksu z ładunkiem 361 tysięcy skrzyń likieru, przeznaczonego dla amerykańskich przemysłowców. 20 lipca przeladowano część towaru na statek amerykański „Pataara“.

W dwa dni później, gdy ten sam statek znalazł się w bliskości „Mulhouse“, wypadło z niego 20 uzbrojonych amerykańskich marynarzy, którzy po steroryzowaniu załogi, zabrali cały ładunek.

Przeladowywanie trwało 8 dni, a przez ten czas załoga „Mulhouse“ nie miała okazji porozumienia się na zewnątrz.

„Ptak Niebieski“.

Teatr rosyjski w drodze powrotnej z zagranicy parę dni zabawi w Łodzi.

Będzie to niewątpliwie radością dla tych wszystkich, którzy z powodu wielkiego powodzenia nie mieli możności dostania się na ostatnie przedstawienia „Ptaka Niebieskiego“.

Teatr przyjeżdża z całym repertuarem i trupą wzmocnioną występami panny Valerii i ulubieńcem publiczności Wiktorem Chenkinem na czele.

Kontrakty z Danją i Szwajcarią nie pozwalają teatrowi zostać w Łodzi dłużej nad parę dni, tak, że publiczność proszona jest o wcześniejsze zapoznanie się w bilety w celu uniknięcia natłoku, który panował stale przy kasie teatru Miejskiego.

Osobiste.

Pan Michał Cukier otrzymał dyplom z ukończenia wydziału prawno-ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego.



Teatr Miejski, Cegielniana 63.

Od poniedziałku, 1-go września, o godz. 9 w.

tylko 7 występów

słynnego rosyjskiego teatru artystycznego

PTAK NIEBIESKI (Siniaja ptica)

pod dyr. J. JUŻNEGO. W programie między innymi: Burlacy, Katarynka, Czastuszki, Rosyjska zabawka, Marzenie Kinta, Pleśń białna, Dobosza swego wezwał król. Kasa czynna od godz. 11—2 i od 5—9 wiecz. 317

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości rodziców, że egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się 3-go września. Podania kancelaria przyjmuje do dnia 31-go sierpnia, do podania należy dołączyć metrykę, świadectwo powtórnego szczepienia, ospy oraz 2 fotografie.

Egzaminy rozpoczną się dnia 1-go września 1924 r.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Józefa Aba	Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Marji Hochsteinowej	Wólczańska 23. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie E. Jaszuskiej-Zeligmanowej	Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. i 5—7 po południu.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie „Wiedza“	Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. i 4—6 po południu.
Gimnazjum Realne Męskie pod kier. A. Sz wajcera	Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu.

283

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały

na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia

i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klije nte nli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

234

Otrzymałem z dniem 25-ym sierpnia 1924 r.

ZASTĘPSTWO FABRYKI naczyń emaljowanych
na Województwo Łódzkie.

Tow. Akc. „GOTARTOWICE“ (Górny Śląsk)
specjalnie co do wyrobów działu

tablic emaljowanych

Zgłoszenia na szyldy i tablice emaljowane dla fabryk, kantorów, przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych. Jakoteż dla pp. rejentów komorników (z godłami państwowymi), adwokatów, lekarzy, dentystów, akuszerki i innych, przyjmuje:

Biuro zamówień na szyldy i napisy emaljowane

LEON MIGUŁA

Telefon 27-43 Łódź, ul. Nawrot 16. Telefon 27-43.

Szyldy i napisy są wykonywane trwale w dowolnych kolorach i wzorach, odporne na działanie atmosferyczne.

CENA szyldu lub napisu emaljowanego równa się cenie szyldu lub napisu na blasze, sposobem malarskim

311

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

181-16

Pracownia obuwia

J. DEBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty.

Skład mebli
tapicersko-stolarskich przy ul. Św. Anny 1
E. Mkszewskiego
ŁÓDŹ. 119-8-8

Zakład pogrzebowy

Bukasz Miller
ul. Przejazd 24.

Ogłoszenia drobne.

Dnia 26 sierpnia r. b. został zgubiony pomiędzy ulicami Kilińskiego i ulicy Krótkiej portfel zawierający pieniądze, różne pokwitowania, weksel na Zł. 60.— sześćdziesiąt wystawiony dnia 21 sierpnia r. b. przez J. Machtingera na zlecenie B. Jurberga i żyrowane przez B. Jurberga i I. Jeckla, płatny w Łodzi na ul. Wschodniej № 17 u J. Machtingera. Paszport wydany przez Urząd gminy Brus na imię Alojzego Augustin, zamieszkałego w Nowym Rokiclu № 6.

ZAKŁAD STOLARSKI przyjmuje wszelkie roboty w cenach konkurencyjnych, J. Chłczyński, ul. Krucza 1.

Łódzka Orkiestra Filharmoniczna



II Loteria Ł. O. F.

zatwierdzona przez Główną Dyрекcję Loterii Państwowych w Warszawie na zasilenie fundusów Ł. O. F. i w celu uruchomienia sezonu 1924-25.

Kupujcie losy!!!

Cena zł. 2.—

Wygrane stanowią bilety sezonowe na 80 wielkich koncertów abonamentowych.

Cignienie dn. 30-IX. 1924 r.

318

Cukiernia

Tadeusza Szaniawskiego

Piotrkowska 126, róg Nawrot

Poleca się w nowoodświeżonym lokalu.

Codziennie koncert.

W niedziele i święta

PORANKI MUZYCZNE.

316

KURSY HANDLOWE

Polska Y. M. C. A. Piotrkowska 243.

Kurs Handlowy roczny rozpocznie się 9-go września w godzinach wieczorowych. Zapisy kandydatów męczyzn chrześcijan przyjmuje kancelaria codziennie od godz. 9-ej wiecz. Piotrkowska 243. Przy wstąpieniu na kurs wymagane są: świadectwo szkolne i metryka urodzenia.

304

Na raty i za gotówkę

poleca wielki wybór

UBIORÓW

męskich
damskich i
dziecinnych

290

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

Samochód

ciężarowy 313

po kapitalnym remoncie do sprzedania. Wiadomość do „Nowin“.

Precz z wyzyskiem!

6 POCZTÓWEK
RETUSZOWANYCH

(cała figura) 202-5

tylko 2 ZŁOTE

Fotografja „Stylowa“

Łódź, Piotrkowska L. 261.

Precz z wyzyskiem!

Dyrekcja

Kursów Gimnazjalnych

podaje do wiadomości, że zapisy na rok szkolny 1924/5 od klasy III-ej od VIII-ej włącznie rozpoczęły się 25-go lipca w godzinach od 5-ej do 7-ej w poniedziałki, środy, czwartki i soboty.

Uwaga. Początek nauki 1-go września.

Dyrektor J. Radwański.
Zawadzka 9, 1-sze piętro.

Ogłoszenia

do „NOWIN“ po cenach redakcyjnych, przyjmuje biuro dzienników Rzgowska L. 98, tamże potrzebni

chłopcy

do sprzedaży gazet.

239